

Jeszcze kiedy była we mnie schowana, wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądać. W mojej wyobraźni miała długie jasnobrązowe włosy, zielone oczy, ciepłe, serdeczne usta? Widziałam ją taką, jaka rzeczywiście dziś jest!

Przypominałam sobie swoje dzieciństwo, młodość i pisałam w myślach scenariusz - jak będzie wyglądać życie Karoliny.

Nie przewidziałam wszystkiego, szczególnie kilku drobnostek, nie starczyło mi wyobraźni. Nie wyobraziłam sobie, że moja śliczna córeczka pewnego dnia przestanie mnie zauważać, słyszeć, nie będzie mnie już rozumiała, nie porozmawia ze mną? A nasze życie nie popłynie jak scenariusz pięknego filmu.

Karolina urodziła się dokładnie w obliczonym terminie - 4 V 1992 r. Kiedy w nocy pojechałam do szpitala, poinformowano mnie, że potrwa to jeszcze kilka godzin. Dostałam pastylkę pod język, nie wiem jaką i po co. Nagle - ostre skurcze i krzyk położnej - ?*Niech pani jeszcze nie rodzi!*? - Żart?

Po kilkunastu minutach była już, zobaczyłam ją? Jeszcze nie miała długich, jasnobrązowych włosów. Ale za to nadzwyczajne zielone oczy, które przecież znałam z marzeń. Jej oczy wyglądały tak, jakby rozumiały i widziały wszystko. Podobne wrażenie zrobiła na moim mężu. Był zdumiony ostrością jej spojrzenia. Wpatrywała się intensywnie w jego twarz.
Była zdrowa, ładna, spokojna. Cieszyło to nas podwójnie po doświadczeniach sprzed czterech lat, kiedy po urodzeniu syna, dominujące były panika, zmęczenie i jego ciągły wrzask. A tu trochę płaczu, nie za dużo, raczej głównie przy atakach kolki. Długo jeszcze uchodziła za „książkowe” dziecko, jak mawiała pani doktor.

Może tylko... nie lubiła czesania, może ataki kolki nie mijały, czasem bolały ją uszy? Ale to przecież nic takiego. Bawiła się na rozłożonym na dywanie kocu, wszystko sprawiało jej radość, interesowało ją. Roczna Karolina układała dwunastoelementowe puzzle, włączała sprzęt RTV pilotem, zaczynała mówić. Kiedy miała półtora roku - zwracała się do mnie prostymi zdaniami. Wszystko jadła, była spokojna i komunikatywna.

Jednak to, co zaczęło się później, przerosło moje wszelkie wyobrażenia. Około drugiego roku Karolina przeniosła się w inny wymiar. Zaczęła nas zadziwiać i przerażać. Siadała w dużym

fotelu, przykrywała się pledem, włączała bajki i mogła tak spędzać całe dnie. Przestałam rozumieć co mówi, tłumaczyłam sobie - może mówi językiem ulubionych Smurfów? Wydawało się, że nie słyszy, ale słuchała muzyki, śpiewała? Muzyka była wszechobecna, dzień i noc.

Mój niepokój na chwilę rozwiała znajoma pani doktor stwierdzeniem: ?Pójdzie do przedszkola, przejdą jej fochy?. Do przedszkola nie poszła i fochy jej nie przeszły. Było coraz gorzej. Nie chciała jeść, wszystko stało się niesmaczne, nie takie? Zaczęły się lęki przed hałasem, błyskami światła. Kiedy chciała coś powiedzieć, szarpała mnie za ubranie. Nauczyłam się rozumieć ten jej nowy język. Każdy jej dotyk był jak nowe słowo. Sama przed sobą bałam się pomyśleć co to oznacza, ale intuicyjnie wiedziałam. Pojawiły się w księgarniach książki, m.in. Kaufmanów o ich autystycznym synku.

Zrozumiałam, że nie mogę czekać na diagnozę. Szkoda czasu. Pojawiła się dopiero po czwartym roku życia Karoli. Wyprzedziłam lekarzy, zrozumiałam, że muszę odzyskać swoje dziecko. Ona przecież była moja - to samo ciało, usta, rączki! Tylko wnętrze jakieś inne. Odeszłam z pracy, byłam z nią dzień i noc. Tuliłam ją do siebie, na siłę patrzyłam w teraz już dzikie oczy i mówiłam - *kocham Cię*! i tak tysiące razy.

Czytałam jej bez przerwy książki, mówiłam cokolwiek, nie było ważne czy słucha. Opowiadałam jej ze szczegółami co robię, co gotuję, cokolwiek pomyślałam. Udawałam, że jestem szczęśliwa, a wszystko jest dobrze.

Ona wyraźnie cierpiała. Z każdej strony atakowały ją niespodziewane, za silne bodźce. Nosiłam ją więc na rękach wciśniętą we mnie. Przerażały ją muchy, osy, nawet motyle? Wtulała się we mnie byle tylko niczego nie widzieć, byle odizolować się od wszystkiego. Byle zostać gdzieś w bezpiecznym kącie, gdzie nie dociera za dużo światła, dźwięku, zapachu. Stała się więźniem swoich lęków i obsesji, a ja więźniem swoich - o nią. Dużo rysowała, na rysunkach - dzieci z wielkimi uszami, kiedy bała się słyszeć, albo napisy powielane z książek i ilustracje do nich.

Jak pomóc sobie i dziecku? Jak tłumaczyć ludziom, że ta śliczna dziewczynka jest tak bardzo chora? I te ciągłe spojrzenia - bo pewnie źle wychowana - krzyczy bez powodu, rzuca się na ziemię, szarpie za ubranie. Matka nie daje rady, nie umie wychować? pewnie nadopiekuńcza? Koszmar!

Musiałam iść za nią do piekła. Musiałam ją namówić, żeby wróciła do mnie. I spokojem przekonać, że ze mną jest bezpieczna. Zrobiłam wszystko by moją córeczkę odzyskać. Nie dziękuję za to nikomu, żadnemu lekarzowi, psychologowi?Nie mam za co. Nie byli na nią gotowi.

Dziękuję tylko Bogu, sobie i jej - mojej słodkiej, kochanej? Może ja uczyłam ją, a może raczej ona nauczyła mnie widzieć to, co ważne i kochać drugiego człowieka bezwzględnie. Karolina nie kończy na mnie tych swoich ?sztuczek upiększania świata?. Jak Anioł dzieli miłość, gdzie tylko spojrzy, czego dotknie.

Nie jestem matką inną ani w żaden sposób wyjątkową. Wszystkie żyjemy życiem naszych dzieci, jakiekolwiek by ono nie było. Jedyne i najprostsze słowo musi być im powtarzane bez

przerwy - „***kocham***!”

Jola Topor